

Wywiad dla redakcji *Kościoła nad Odrą i Bałtykiem*, dodatku lokalnego do tygodnika *Niedziela* nr 25 z dnia 24.06.2007.

Pięćdziesięcioletnie. Oto ja! Poślij mnie!

Sobota 23 czerwca br. w bazylice archikatedralnej św. Jakuba swój piękny jubileusz 50. rocznicy przyjęcia święceń kapłańskich przeżywał będzie bp Jan Galecki. W związku z tym wydarzeniem poprosiliśmy Jego Ekscelencję o podzielenie się swoimi refleksjami na temat półwiecza posługi kapłańskiej.

- Ks. Robert Gołębiowski: Czy mógłby Ksiądz Biskup przypomnieć atmosferę domu rodzinnego. Co w głównej mierze zadecydowało o łasce powołania?

- Ks. Biskup Jan Galecki: Muszę przyznać, że dzieciństwo miałem dość trudne, gdyż przypadło ono na czas wojny i w związku z tym nie uczęszczałem do szkoły. W czasie okupacji przez pełne 5 lat uczył mnie mój ojciec, mimo groźby wywiezienia do obozu w Oświęcimiu. Pamiętam jak zrobił mi zeszyt z worka po cemencie i każdego dnia wraz z siostrą musiałem nauczyć się czytać jedną stronę z jakiegoś czasopisma oraz napisać całą stronę z rachunków i języka polskiego. Przyniosło to owoce po wojnie, bowiem najpierw trafiłem do klasy drugiej a za trzy tygodnie do... klasy piątej! Jeśli chodzi o wychowanie religijne, katechizmu uczyła mnie starsza o dwa lata siostra. Ona czytała, ja natomiast słuchałem i powtarzałem. W ten sposób przygotowałem się do egzaminu przed ukrywającym się podczas wojny księdzem, który przepisał mnie i odprawiając Mszę św. przy małym stoliku w swym pokoju, udzielił mi Pierwszej Komunii św. Później naszego księdza rozstrzelano i musieliśmy szczególnie w okresie wielkanocnym chodzić wiele kilometrów, by się wypowiadać, uczestniczyć we Mszy św. i przyjmować komunię. Oczywiście największy wpływ na moje życie i wychowanie religijne oraz patriotyczne mieli rodzice. To oni ugruntowali we mnie nieugięte zasady życia i postaw moralnych. Pamiętam, jak w gimnazjum nauczyciel werbował nas do ZMP i złośliwie pytał, dlaczego nie należymy: „Czy matka nie pozwala ci na to, a może ksiądz zabrania? Nie słuchaj się matki, bo ona jest sprzed 1939 r., a teraz jest Polska komunistyczna i Kościoła także nie będzie”. Wróciłem do domu i spytałem mamy: „Mamo, czy ja mam Ciebie nie słuchać?”. Mama się rozplakała i powiedziała: „Tak rób, jak Cię rodzice nauczyli! Czcij Ojca

swego i Matkę swoją!”. Łaskę powołania zawdzięczam ich postawie, temu, co we mnie zaszczepili, przykładowi ich życia, modlitwy i szacunku do każdego człowieka.

- Ks. R.G.: Jest Ksiądz Biskup synem ziemi mazowieckiej. A jednak powołanie przywiodło na Ziemię Zachodnie. Jak wspomina Ksiądz Biskup czasy seminarium?

- Ks. Bp J.G.: W jednym z czasopism religijnych wyczytałem o ogromnych potrzebach pracy kapłańskiej na tutejszej ziemi. Odwiedził nas wtedy także administrator apostolski w Gorzowie, który zachęcał młodych do wstępowania do Niższego Seminarium Duchownego w Słupsku. Pojechało nas w sumie trzech z tego gimnazjum. W 1952 r. zdałem pomyślnie maturę, która wówczas nie była uznawana przez państwo. Mogłem wrócić w swoje strony, ale pomyślałem, że jeśli już tu przybyłem i istnieje tutaj takie zapotrzebowanie na księży, to postanowiłem wstąpić do seminarium w Paradyżu. Proszę sobie wyobrazić, że na I rok zgłosiło się wówczas aż 100 kandydatów. Po pewnych modyfikacjach systemu kształcenia od razu znalazłem się na drugim roku, nadrabiając całą filozofię. Na teologię trafiliśmy do Gorzowa na słynną ul. Warszawską naprzeciw kościoła Ojców Kapucynów. Czasy seminarium wspominam z dużym wzruszeniem, gdyż był to ważny okres w moim życiu. Zachowałem we wdzięcznej pamięci: profesorów, współbraci, cały klimat formacji i troskę o to, abyśmy jak najlepiej przygotowali się do trudnej pracy kapłańskiej w diecezji obejmującej 1/7 Polski. Kładziono duży nacisk na duchowość i wewnętrzną dyscyplinę, co później owocowało w pracy.

- Ks. R.G.: Jak wspomina Ksiądz Biskup dzień święceń a później prymicji?

- Ks. Bp J. G.: Święcenia kapłańskie otrzymałem 23 czerwca 1957 r. w katedrze gorzowskiej z rąk bp. Teodora Benscha, który rok później umarł na plebanii Świętej Rodziny w Szczecinie. Nasz rocznik w dniu święceń liczył 35 księży. A później oczywiście były prymicje w rodzinnym Zalesiu. Było to dla mnie podniosłe wydarzenie. Z kazaniem prymicyjnym przyjechał sam Ojciec Duchowny – Ojciec Ździebło, który zachwycił się moim parafialnym 400-letnim kościołem św. Jana Chrzyciela, wzorowanym na katedrze wawelskiej. Bardzo cenię to sobie, że całe prymicje były bezalkoholowe.

- Ks. R.G.: Przypomnijmy poszczególne placówki duszpasterskie aż do dnia nominacji biskupiej.

- Ks. Bp J.G.: Pierwsza parafia, to Najświętszego Zbawiciela w Zielonej Górze ze wspaniałym księdzem - Wincentym Kowalskim, więźniem Dachau. Miał on niezwykłą osobowość i gdy odchodziłem stamtąd pomyślałem sobie, że jak zostanę proboszczem to chciałbym być takim, jak on, a parafia taka, jak tam, gdzie byli naprawdę wspaniali ludzie. Po 2 latach przybyłem do Szczecina, także do parafii Najświętszego Zbawiciela. Pamiętam jak uczyłem katechezy w szkole, na obecnej ul. Niemierzyńskiej. Po kolejnych 2 latach w związku z różnymi problemami dotyczącymi domu katolickiego powróciłem ze względu na znajomość tego środowiska do Zielonej Góry, tym razem do parafii św. Jadwigi Śląskiej. Miałem tam być zgodnie z wolą bp. Jerzego Stroby tylko kilka miesięcy, a zostałem 4 lata. Później zostałem przeniesiony do Drawna, które wspominam także bardzo mile. Po kolejnych 2 latach poszedłem do Szczecinka do ks. prał. Zawory, który chorował i wymagał dużego wsparcia. Tutaj przepracowałem całe kolejne 4 lata. Stamtąd moje kroki skierowałem do kurii w Gorzowie, gdzie pracowałem razem z obecnym bp. Tadeuszem Werno w sekretariacie kurialnym. Po jakimś czasie skierowany zostałem do Stargardu Szczecińskiego, aby objąć troskę kościoła Mariacki, który wówczas należał jeszcze do parafii Świętego Ducha. Było dużo problemów z całokształtem spraw związanych z parafią, zameldowaniem, mieszkaniem. Przez 2 miesiące spałem na materacu w salce. Wprowadziłem 6 Mszy św., osobno dla dorosłych, dzieci, młodzieży. I tak kościół zaczął się zapełniać wiernymi, którzy w konsekwencji sprawili, że mogła powstać parafia.

- Ks. R.G.: Czym jest w całym 50-leciu kapłańskim posługa biskupia? Jak scharakteryzuje Ksiądz Biskup tych już ponad 30 lat bycia biskupem?

- Ks. Bp J. G.: Na początku 1974 r. bp J. Stroba powiadomił mnie, że chce się ze mną spotkać Ksiądz Prymas. Myślałem, że chodzi o uregulowanie spraw związanych z odprawianiem Mszy św. w Stargardzie przez grekokatolików. Jednak prymas Stefan Wyszyński przekazał mi wolę papieża Pawła VI, abym został biskupem pomocniczym w Szczecinie. Musiałem tylko wyrazić zgodę. Bardzo zaszokowany przyjąłem tę decyzję, choć mama później powiedziała: „Źle Ci było Jasiu w tym

Stargardzie?” Odpowiedziałem: „Nasz rocznik przyjął za dewizę życia biblijne słowa: Oto ja, posłij mnie! Dlatego mówię tak i idę, by pełnić tę wolę”. Słowa te umieściłem także w swym herbie biskupim. Poprosiłem Księdza Prymasa o konsekrację. Nominację ogłoszono w kurii podczas spotkania rejonowego księży i nie chcę być nieskromnym, ale po ogłoszeniu przez bp. J. Strobę wybuchł ogromny entuzjazm. Sam biskup powiedział później, że nie spodziewał się, iż księża przyjmą tę decyzję z taką radością. Miała ona miejsce 17 marca 1974 r. w katedrze, a sam przyjazd Prymasa Polski do Szczecina miał wielkie znaczenie dla całej diecezji. Sama posługa biskupa to nieustanna służba, udział w posiedzeniach Episkopatu, wizytacje, bierzmowania, praca w kurii, wykładowcy w seminarium, różnorodne spotkania, zaproszenia do uczestnictwa w ważnych uroczystościach religijnych i państwowych. Jestem, więc przede wszystkim wdzięczny Bogu za te wszystkie lata, za każdy dzień i każdego spotkanego na tej kapłańskiej drodze człowieka. Wszystkim wiernym dziękuję za modlitwę w mojej intencji i za wszelkie gesty dobroci i życzliwości okazywane przez minione 50 lat.

- Ks. R.G.: Bóg zapłać za te wspomnienia i w imieniu wszystkich Czytelników życzymy Księdzu Biskupowi wielu łask Bożych, asystencji darów Ducha Świętego oraz opieki patrona św. Jana Chrzciciela.

Ks. Robert Gołębiowski